

PRZYJACIEL LUDU

Organ Polskiego Stronnictwa Ludowego

Wychodzi co niedzielę.

Kosztuje: w Galicji i całych Austro-Węgrzech 4 korony, do cesarstwa niemieckiego 4 marki, do Ameryki, Rumunii, Danji, Anglii i innych państw europejskich 5 koron. — Numer pojedynczy 8 hal. Należytość płać się z góry rocznie lub półrocznie.

Listy, przekaży, reklamacje i t. p. należy adresować: **Jan Stapiński, w Krakowie, ul. Szewska 11.**

Rękopisów się nie zwraca, listów nieopłaconych się nie przyjmuje. Do listów wymagających odpowiedzi należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

O stronnictwach.

Co to jest stronnictwo?

Stronnictwo jest to prawie to samo, co związek, albo stowarzyszenie.

Jakie są stronnictwa?

Stronnictwa są różne, stosownie do sprawy, dla której powstały: religijne, narodowe, społeczne i t. d. Zwyczajnie, a jak u nas, to wyłącznie wyrazu «stronnictwo» używa się na określenie podziału ludzi według zapatrywań politycznych.

Jakie są w tym czasie stronnictwa w Galicji?

W społeczeństwie polskiem w Galicji są teraz następujące stronnictwa:

1. Polskie Stronnictwo Ludowe.
2. Stronnictwo demokratyczne, dzielące się na dwa obozy: a) demokratyczny polski, b) demokratyczno-narodowy czyli wszechpolski.
3. Stronnictwo socjalno-demokratyczne, czyli socjalistyczne.
4. Stronnictwo konserwatywne czyli stańczykowskie. To stronnictwo od dawna rządzi Galicją! zgubnie dla ludu.
5. Za wiedzą i wolą stańczyków i przy ich pomocy powstało niedawno nowe stronnictwo, które przyjęło nazwę: Polskie Centrum ludowe.

A czy jest potrzebny podział narodu na stronnictwa?

Nie tylko potrzebny, ale konieczny, nieunikniony jest podział na stronnictwa. Jak jest zimno i gorąco, — jak jest dzień i noc, — jak są cztery pory roku z róż-

nemi przejściami, — jak są cisze, wiatry i wichry, — tak i ludzie są różni, a według tego muszą być i stronnictwa. To już Stwórca wszechświata i ludzkości tak urządził w mądrości swojej niedocieczonej. Te różnice między ludźmi podtrzymują wieczną walkę, a walka jest pracą, a praca daje zdrowie ludziom. Ludzie, którzy nie muszą pracować, leniwieją, a lenistwo rodzi zanik sił życiowych i upadek.

Czy inne narody dzielą się także na stronnictwa?

Tak jest. Naród czeski dzieli się na sześć stronnictw (konserwatywne szlacheckie, staroczeskie, młodoczeskie, agrarne, radykalne i socjalistyczne), naród niemiecki ma ośm stronnictw (konserwatywne szlacheckie, konstytucyjne szlacheckie, katolicko ludowe, chrześcijańsko socjalne, postępowe, ludowe, agrarne i socjalistyczne), Węgrzy mają cztery stronnictwa (ugodowe, niezawisłe, ludowe i socjalistyczne). I tak na całym świecie, w każdym narodzie są stronnictwa. W Dumie rosyjskiej zarysowało się pośród posłów aż coś dziewięć stronnictw.

Czy jest naród nie dzielący się na stronnictwa.

Niema takiego narodu i być nie może. Jak były są i będą różne natury ludzkie, tak były, są i będą różne stronnictwa. Są ludzie bardzo dobrzy, dobrzy, źli i bardzo źli, — są ludzie bardzo bogaci, średnio zamożni i ubodzy — są

ludzie pracowici i leniwi i według tych różnic tworzą się stronnictwa czyli związki. I tak będzie aż do skończenia świata, bo dopiero wówczas, jak Chrystus powiedział, będzie «jedna owczarnia i jeden pasterz». To znaczy, że wieki wieków pracy i walk potrzeba, aby ludzkość cała wzniosła się na ten szczebel doskonałości i zgody, iżby wszyscy ludzie byli sobie braćmi.

Czemuż stańczycy i centrowcy mówią, że nie powinno być stronnictwo?

Taka mowa stańczyków i centrowców jest wybiegiem, podstępem politycznym, sidłem na głupotę ludzką. Oni bardzo dobrze wiedzą, że to być nie może, ale tak im trzeba, więc tak mówią.

Ale o tem na drugi tydzień pomówimy.

Iskra.

Już nadszedł czas.

Przy Bartoszowej uroczystości 8 bm. we Lwowie, poseł Bojko przemówił w te słowa:

»Nie dobrze jest, gdy kraj ma pomników za dużo, albo gdy ich wcale nie ma.

»Zdanie to powiedziano w Krakowie przy odsłonięciu pomnika Mickiewicza.

»Sądząc po ilości pomników w Polsce, budowanych pod gołym niebem, musielibyśmy powiedzieć, że u nas chyba dobrze w Polsce nie jest. Stara Polska zostawiła nam dwa niespożyte pomniki z ziemi i zaledwo parę z głazu.

»Nie idzie za tem, abyśmy nie mieli ludzi godnych stosownego pomnika, i owszem, ale ich pomników trzeba nam szukać po świątyniach, gdzie dotąd się przechowują...

»Wiek ubiegły usypał mogiłę wspomniał swemu naczelnikowi Kościuszce i postawił wiele pomników swym mężom zasłużonym, ludziom wyższym z stanów wyższych, bądź ze sfer szlacheckich, bądź mieszczańskich.

„A jednak brakowało jeszcze kogoś. Klasa najliczniejsza w Polsce, lud wieśniaczy, patrzył ze smutkiem i mówił: »każdy stan w Polsce wydał człowieka, który wart pomnika, a my przez tyle wieków żyjąc, nie mamy ani jednego z pod strzechy wiejskiej, który by na taką cześć zasłużył?“

»Niestety! nie nasza wina, że takich ludzi zasłużonych ojczyźnie kmieć polski

nie może wielu pokazać. Przeszłość ich zrodzić nie chciała, miejmy nadzieję, że teraźniejszość i przyszłość temu choćby chciała, nie śmie przeszkodzić.

»Jednak bodaj jednego przecieżeśmy mieli, i temu to chłopu, zrodzonemu w kurnej chacie, nie znającemu sztuki czytania, stolica kraju dziś pomnik odsłania... Może za to jedno, że nie żałował własnego życia dla ojczyzny i umiał dzielnie wypełnić rozkaz swego naczelnika pod Raclawicami, może za to, że umiał swą odwagą pociągnąć swą brać za sobą, a może też z głębszych pobudek. Wszakże to w tym grodzie zabyła jutrzienka lepszej doli dla ludu już przed wieki.

»Nieszczęśliwy król nasz Jan Kazimierz przypatrzwszy się z bliska tej «szczęśliwości naszych ojców», wyznał głośno w tutejszej katedrze, że kłęski gnębiące w onczas Rzeczpospolitą, są jedynie karą Bożą za ucisk ludu prostego.

«To stwierdziwszy, poprzysiął tutaj, wobec zgromadzonej szlachty uroczyste, że ludowi ulży jego jarzma...

«Ile razy stanę w prezbyterjum starej archikatedry lwowskiej, zawsze mi staje żywo w pamięci ów akt wiekopomny i w żadnym narodzie nieznanym, ale zarazem i to bolesne pytanie:

«Czemu tych ślubów w czyn nie zamieniono, bodaj za sto lat, bodaj za dwieście, czemu jeszcze dzisiaj jest wiele w tym kierunku do roboty? Dlatego te miliony chlebobajnych pracowników nie znały swej Matki-Ojczyzny, i dlatego Ona, tak wielka, tak potężna, tak bogata, dla nich jeno swego światła i ciepła nie miała?

«A obywatele lwiego grodu słyszeli niegdyś te śluby, z smutkiem się przekonali, że to był tylko «cymbał brząający» i radzi dawali opiekę ludowi wiejskiemu, gdy jej szukać był zmuszony.

«I z praojców przechodziła ta miłość ku strzechom wieśniaczym, niby złocista wstęga i synowie a prawnuki ją też dziedczyli i chlubnie po dziś dzień pielęgnują w tym grodzie.

«I może oni sobie pomyśleli: kochają chlopi polscy szewca Kilińskiego, czczą pamięć Staszyców, Dekertów i innych zasłużonych mieszczan, uszanujmyż ich ozdobę i chlubę, Wojciecha Bartosa; i pomnikiem tym pokażmy, że stan wieśniaczy prawdziwie kochamy!

Czem się zaś ten zuch odznaczył, posłuchajmy.

Po drugim rozbiorze Polski wspomniały sobie lepsze jednostki nasze, co to powiedział już przed 200 laty ks. Skarga do dumnych kontuszowców, że «się wam już taka druga matka nie urodzi, gdy tę utracicie» i poczęto myśleć o obronie.

I wtedy to stanął na czele obrońców mąż, bez którego jakżeby karty historii naszej z tych czasów marnie wyglądały. Stań! Kościuszko!

Widział w Ameryce, co tam farmerzy robili podczas wojny o wolność, a wiedział, że kmieć polski był lepszym materiałem do żołnierki, niż farmer amerykański; powołał ich pod broń!

Chłop polski pod broń, do wojny — ale z czym? On się z żadną bronią nie umie obchodzić, bo przezorne prawa ówczesne pozwalały nosić broń nawet żydom, ale chłopu... broń Boże! Ale mądry wódz i temu zaradził i po tylu wiekach polski chleborobiec stanął do wojny z poczciwą kosą. Władac nią umie, jak żaden chłop na świecie, będziesz jej umiał użyć dzielnie na karkach nieprzyjaciół?

Tak by należało wróżyć! (Dok. nast.)

Kilka słów przestrogi

dla młodzieży dojrzałej, mającej zamierzyć się do stanu duchownemu.

(Ciąg dalszy.)

Co się dzieje nieraz z dziełem ludzkim na świecie, to się stało w pewnym stopniu z kapłaństwem Chrystusowem.

Niejedna wspaniała budowla ludzka zepsuta została przez to, że niewprawny majster, chcąc poprzednika swego poprawić, rozmaitemi przystawkami tylko wszystko zaszpecił i miasto nadzwyczajności, całą budowę w cudacką formę przemienił.

Podobna analogia i tu zachodzi. Kapłaństwo wyszło z rąk swego Założyciela proste, ale wzniosłe i tą prostotą najbardziej przemawiające. Ludzie jednak, postawieni na czele, poczęli w ciągu całych wieków to dzieło boże na swój sposób udoskonalać, reformować, poprawiać. Stało się z kapłaństwem to, co się dzieje z każdym dziełem bożem, które za dotknięciem ręki człowieka karleje, koszlawieje, a nieraz w jakąś karykaturę się przemienia.

Zamiast w kapłanie podnieść i uszlachetnić to, co uszlachetnia każdą jednostkę, — zamiast uczynić z niego naśladowania dla innych, i wzór godny do naśladowania dla innych, to — pragnąc go jeszcze więcej oderwać od ziemi, uduchowić, zabito w nim człowieka i niby to wtłoczono w niego to, co jest udziałem i łaską nadzwyczajną Boga z pomiędzy wybranych tylko najwybrańszych, z pomiędzy uprzywilejowanych danem tylko najbardziej uprzywilejowanym. Zamiast anioła zrobiono jakąś syrenę czy meluzynę duchowną, zrobiono istotę między zawieszoną w powietrzu — prawdziwego Twardowskiego.

Że od kapłana ma prawo świat więcej wymagać, aniżeli od zwykłego śmiertelnika, — na to zgoda.

Aby kapłan mógł siebie i innych do celu najwyższego doprowadzić, potrzebuje pewnie szczególniejszej pomocy Bożej, potrzebuje też środków stosownych duchownych,, mających go w tem dziele wspierać. Te środki, to są jakby te olbrzymie skrzydła, któremi ma siebie i drugich unosić do Boga. Powszechnie tak jest, że oprócz skrzydeł głównych przypieczają mu skrzydełka małe, które mają mu ułatwić wzlot w wyższe regiony. Te skrzydełka, to są te wszystkie przepisy, kanony kościelne, te wszystkie formuły, ceremonie, a jest ich taka ilość, że z poza nich kapłana nie widać, chyba tylko piętrzącą się piramidę grzechów.

Już ta sama ilość skrzydełek przygniata ciężarem swym kapłana, a chcąc wszystkimi naraz skrzydłami poruszać i wznieść się przy ich pomocy ku górze, potrzebowałyby sił nie ludzkich, ale jakichś nieziemskich. Skutek tego jest taki, że kapłan nie mogąc temu zadaniu sprostać, wyteża wprawdzie siły swe ku górze, ale skrzydłami swemi aż miło zamiatą po ziemi.

Między niebem a ziemią zawieszona jest jakby drabina Jakóbowa. Tych drabin, po których szczeblach ludziska po wszystkie czasy wspinają się, aby dojść do przeznaczonej mety, jest tyle, ile jest rozmaitych stanów na świecie. — Drabina kapłańska sięga naturalnie wyżej, aniżeli innych ludzi, z tą jednak różnicą, że w tej drabinie są przerwy, ludzie powyrywali z niej pojedyncze szczeble, tak, że chcąc ją do końca przebyć, potrzeba zdobywać się na pewnego rodzaju prawdziwe „salta mortalia“*), na co nie każdego

*) Śmiertelne skoki.

stać i co zniechęceniem i trwogą wielu napełnia.

Na tem miejscu godzi się dodać to, że ci wszyscy wielcy, którzy w ciągu czasów tworzyli ustawy i przepisy dla kapłanów, byli to wprawdzie ludzie święci, mądrzy, którym trudno odmówić mocy bożej — ludzie jednak pewnej sfery, klasy, ludzie chyba dokładnie nie znający wszystkich stosunków i warunków, w jakich kapłani żyjący na świecie obracać się w przyszłości będą, ludzie chyba nie przewidujący, że co w pewnych czasach było dobre i potrzebne, co w pewnym czasie było siłą kościoła, to przy zmianie stosunków mogło i rzeczywiście dzisiaj stało się rzeczą, z którą właściwie nie wiedzieć, co zrobić. Te rzeczy słusznie i niesłusznie stały się skałą obrażenia i zgorszenia dla wielu, z nich się rodzi wzajemna hypokryzja**), przykra a niepoprawna „ciuciubabka“ naruszająca i osłabiająca powagę i znaczenie stanu duchownego.

Fakta i doświadczenie codzienne mówią nam, że tak a nie inaczej rzecz się ma.

Hasłem naczelnem, które stanowi fundamentalną podstawę ustroju kościelnego dla wstępujących w służbę bożą jest: „Kto chce rozumieć — niech rozumie“ — czyli innemi słowami: do stanu kapłańskiego potrzeba zaparcia się, poświęcenia — ofiary.

Słuszna uwaga i bardzo piękna i ważne słowa przestrogi. Przypatrzmy się jednak, w jaki to sposób i w czyje serca wdrażają czynniki duchowne te wielkie słowa?

Spodziewać by się należało, że wpajać je będą w umysły ludzi pod każdym względem do przyjęcia i zrozumienia należytego znaczenia tych słów zdolnych i odpowiednio przygotowanych; że w pierwszym rzędzie stósować się je będzie do ludzi, którzy dobrze pojęli świat, ludzi doświadczonych, obytych z życiem i jego wszystkimi ponętami i trudnościami. Tymczasem stosuje się je przedewszystkiem do ludzi opuszczających ławę szkolną, rozwiniętych nie mężów ale młodzieńców, u których często prócz pełni przepisanych prawem lat, nic pełnego niema.

Stan kapłański, to stan świadomej, rozumnej ofiary życia, to opuszczenie wszystkiego dla miłości Chrystusa i zbawienia dusz ludzkich. Tymczasem widzimy, że ten stan wybierają ludzie, którzy oprócz beznamiętnej ofiary swego życia, prócz swojej biedy i częstokroć niemożliwości udania się dokąd inąd, nic więcej w ofierze nie przynoszą.

Wiadomo wszystkim, w jaki sposób podają się kandydaci do kapłaństwa i co jest pobudką dla wielu do obioru właśnie tego a nie innego zawodu. Młodzieniec wstępujący do seminarjum duchownego znajduje tam wszystko dla siebie gotowe, nie potrzebuje troszczyć się o wikt, odzienie, pomieszkowanie, jednym słowem utrzymanie, bo tego wszystkiego dostarczą mu przełożeni. To uchylenie troski o jutro w pewnym stopniu jest potrzebne, mianowicie o tyle, aby przyszedł kapłan zajął się wyłącznie nauką teologiczną i myślą o swoim powołaniu, — lecz z drugiej strony ta pewność jutra wywiera nań wpływ ujemny, bodaj, że przeważający i to w wielu punktach wpływ, którego skutki dopiero w późniejszym kapłaństwie naocznie widzieć się dają. Ta okoliczność, że tutaj znajduje się zabezpieczony byt, życie pod względem materialnym spokojne, jest powodem, że szczególnie rodzice swoich synów do tego zawodu, kontenci, że się pozbedą ciężarn wysyłania i utrzymywania ich gdzieindziej, obiecując sobie przytem, że sami kiedyś z tego profit mieć będą. — To pierwsze zło.

Ksiądz, najżyczliwszy przyjaciel młodzieży.

Z pola walki o prawo.

Komisja dla reformy wyborczej uchwaliła rozdział mandatów na Śląsku. Pozostaje do uchwalenia jeszcze Tyrol, Czechy i Morawa. Przeciwnicy równych praw nie dają za wygrane, lecz z dnia na dzień wysuwają coraz to nowe trudności w nadziei usmiercenia reformy. Nasi panowie Bobrzyńscy są pierwsi w tej robocie. I tak się zdaje, że trzeba będzie ludowi użyć silniejszych środków, aby przekonać przeciwników, że na nic ich zabiegi. Dnia 20. bm. ma nastąpić przerwa w obradach do 4. września.

Biadolino radłowskie powiat Brzesko. Dnia 15. lipca br. popołudniu zwołało kilku gospodarzy zebranie poufne do kancelarji gminnej w sprawie reformy wyborczej. Przewodniczącym wybrano jednogłośnie Józefa Panka, sekretarzowali Walenty Chrapusta i Wojciech Kura. Po przemówieniu przewodniczącego, który przedstawił zgromadzoną ważność chwili, która ich tu zebrała — zabrał głos referent p. Oéwieja i w długiej, a opartej na przykładach mowie wykazał krzywdzącą nierówność dotychczasowego prawa wyborczego dla chłopów, a zarazem ko-

**) Obłuda.

rzyści z nowego powszechnego i równego prawa głosowania. Wykazał jasno 40 letnią gospodarke szlachecką w Galicji szczegółowo i statystycznie, motywując ją na nierówności dotychczasowego prawa wyborczego. Zakończył swą wspaniałą mowę pełnem uczucia i gorącej miłości dla ludu wiejskiego wezwaniem do walki z odwiecznymi wrogami i ciemiężcami wolności i praw chłopskich i do energicznego wystąpienia przeciw „Kółku księżo-pańskiemu“. Mowę przyjęto burzą oklasków. Kiedy nikt ze zgromadzonych nie zabierał na razie głosu, postawił referent następującą rezolucję, która jednogłośnie została przyjęta i uchwalona. Rezolucja ta brzmi:

„Żądamy powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego do gminy, Sejmu i Parlamentu. Żądamy tego prawa w imię sprawiedliwości społecznej, w imię godności człowieczej. Protestujemy stanowczo przeciw postępowaniu centrum księżo-pańskiego względem Polskiego Stronnictwa Ludowego i za tem ostatniem się oświadczamy“.

Po uchwaleniu tej rezolucji zabrał głos lizun ks. Puskarza i zaczął jakając się i z francuska przez nos coś pleść, że na księży nic wygadawać nie wolno. bo to obraza i że Polskie Stronnictwo Ludowe, to gorsze jeszcze niż socjaliści i że pismo jego jest zupełnie socjalistyczne. Referent w ciętej i dowcipnej mowie dał taką odprawę — zbiwszy te dwa zarzuty — p. Kawie Jędrzejowi, że ten, to bladł, to czerwieniał z zajądłości. Chciał jeszcze raz zabrać głos, lecz gdy mu przewodniczący nie udzielił — a on mimo to chciał mówić, podniosła się w sali ogólna wrzawa i krzyk: Hańba! precz lizuniu, sprzedawczyku! precz!!! Wrzawa ta trwała długo i pod naciskiem tej opinii p. Kawa wyszedł z izby. Chciał jeszcze coś mówić przez okno z dworca, lecz wybiegła za nim z krzykiem cała rzesza i byłoby może przyszło do awantury, gdyby nie interwencja kilku poważniejszych gospodarzy. Lizunie tacy są niestety w każdej wsi, lecz w ten sposób postępujcie z nimi bracia włościanie, a sami zwiną chorągiewkę. Przewodniczący podziękowawszy zgromadzonym za liczny udział, bo było około 100 chłopów, rozwiązał zgromadzenie.

Biadolanie.

Czerna, pow. Chrzanów. D. 8. b. m. urządzili nam tu centrowcy wiec. Aż do ostatniego dnia nikt we wsi o tem nie wiedział. Zeszło się około 150 ludzi. Ksiądz Trzeciak

zachwalał centrum, a na p. Stapińskiego napadał w zwykły centrowcom sposób. Zarzucił p. Stapińskiemu, że Bank parcelacyjny sprzedaje drogo ziemię, że grunt kupiony po 400 złr. sprzedaje po 700 złr. (Co za niegrzeczność ze strony ks. Trzeciaka — mówić o parcelacji w obecności prof. Straszewskiego, operatora parcelacyjnego Radłowszczyzny i Boguchwały. W domu wisielca nie mówi się o powrozie! *Red.*) Zakończył ks. T. wezwaniem do prenumerowania *nie-Prawdy* Kądziołowej itp. gazet.

P. Straszewski twierdził, że ludowcy rozbijają lud, bo nie chcą się połączyć z centrowcami.

Po tych mowach, gdy włościanie mimo kilkakrotnych wezwań nie chcieli wypowiedzieć swego zdania, zabrał głos p. nauczyciel Gatlik i delikatnie a bardzo trafnie zbił wywody centrowców. Jeżeli centrowcy są stronnictwem ludowem, to czemuż tworzą osobne stronnictwo! A co do Banku parcelacyjnego, to p. Gatlik słusznie zauważył, że Bank musi dbać o swoje interesy. a rzeczą włościan jest nie kupować, jeżeli im ceny za wysokie.

Było nas czterech czytelników *Przyjaciela* na zgromadzeniu, ale nie przemawialiśmy, bo nie było potrzeby. Zgromadzenie to nie przysporzyło centrowcom zwolenników.

Ludowcy z Czerny.

Odrzykoń, pow. Krosno. Nie mieliśmy sumy w niedzielę 15. b. m., ale mieliśmy za to wiec pod gołem niebem, pod plebanią... Do tego już dochodzi, że ważniejszy wiec, niż nabożeństwo. No — gdyby tak który ludowiec powiedział, albo zrobił, to miałby się z pyszna. Wszystkie „Prawdy“ Kądziołowe, wszystkie organki centrowe miały by o czem pisać na ludowców, co to za bezbożniki. Ale ks. proboszczowi to wolno powiedzieć i zrobić, jemu wolno zamiast samę odprawiać, przygotowywać ataki na ludowców-parafjan. Boże, Boże, do czego to dojdzie, jeżeli tak księży zamiast nabożeństwa odprawiać, będą spędzać czas na spiskach przeciw ludowcom! A potem śmia mówić, że to ludowcy psują wiarę!

Tak, był u nas wiec pod gołem niebem. Jak jastrząb napadł na nas niespodzianie mistrz centrowców Stojalowski w asystencji jakiegoś drugiego, nieznanego nam jegomościa. Nikt o niczem nie wiedział, aż na porannej mszy zapowiedział ks. proboszcz Świątek, że sumy nie będzie, a zato o godz. 2. po południu będzie wiec na plebanji. Czy

to jest na miejscu, czy się to godzi nadużywać kościoła do ogłoszeń wiecowych? — Czy zdaje sobie ks. proboszcz sprawę z tego, że nam tem ogłoszeniem popsuł modlitwę, bo zamiast skupić duszę do Boga, to myśli nasze zaraz w kościele po usłyszeniu zapowiedzi wiecowych zaniepokoiła obawa przed zdradliwym napadem. Zostawcie nas choć w Domu Bożym w spokoju! (Tak się dziś niestety praktykuje w całym kraju, za radą Stojałowa, dla którego niema nic świętego. *Red.*)

Zaraz w kościele zrobił się głuchy szmer. Spojrzeliśmy jeden po drugim, a z twarzy każdego można było wyczytać i żal i złość! Po wyjściu z kościoła porozumiewaliśmy się łatwo, ale nie mogliśmy już dać znać ludowcom do okolicznych gmin. Ale patrzymy, a tu wiarusy z Białobrzeg już idą, wnet i Wojkowczanie nadciągają. Dziwimy się, skąd oni wiedzą, ale rychło się wyjaśnia, że to ks. wikary Łaskawski z Krosna szepnął swojej zaufanej z Białobrzeg o tym wiecu, a ona rozpowiedziała dalej. Bóg łaskaw na ludowców, nawet podstępny i napady niespodziane obraca na nasz pożytek.

O godz. 2. zbieramy się na oznaczonym przez ks. proboszcza miejscu, ludowiec w ludowca, bo innych u nas niema. Wyjątki nie wchodzi w rachubę, i między Apostołami był Judasz. Można liczyć, że zgromadziło się nas 600 ludowców, a odmieńców ledwie z dziesiątka. Czekamy ciekawie, kto tu będzie mówić, aż oto sunie stary lis carochwalca Stojałow. Uśmiecha się słodko jak szatan uwodziciel, macha kapeluszem i wyciąga rękę na powitanie. On śmie nam podawać tę rękę, która uściskała dłoń żandarma moskiewskiego Broka, liczyła ruble moskiewskie i srebrniki za zdradę ludu. Nie — takiej ręki nie przyjmują chłopci odrzykońscy. Ani kapelusza nie uchyliliśmy przed tym człowiekiem, który szymę zachwalał, a teraz na probostwo katolickie zachodzi.

Zrzedła mina lisowi, ręce mu się poczęły trząść, ale jako mistrz w ohydnej robocie śmiał jeszcze dalej próbować szczęścia w komedjanctwie. Asystencja żandarmerji, którą telegraficznie starostwo zarządziło w wielkiej ilości (było 8 żandarmów), dodaje mu odwagi, więc zagaja zgromadzenie. Ach, jak słodko zagaja! Powiada, że przyjechał pogodzić się z postem Stapińskim, bo słyszał, że on ma być dziś w Odrzykoniu. Co za kłamstwo! A dalej jak wilk w owczej skórze przymila się, że on wszystko poprawi w programie centrowców, co mu tylko każemy.

Waż-kusiciel do Ewy w raję z pewnością słodszych słów nie dobierał, niż Stojałow w tem zagajeniu. A my tylko oczyma dawaliśmy sobie znać, co to za przewrotny kłamca. W końcu stawia na przewodniczącego wiecu ks. proboszcza Świątka. Żyliśmy dotychczas w zgodzie z naszym proboszczem i nadal żyć chcemy, więc nie odezwaliliśmy się na to, niech tam przewodniczy, skoro ma gust na zaszczyty z łaski rublarza. Na zastępcę chcieli mieć naszego Tomasza Urbanka, ale tenże jako silny ludowiec, stanowczo odmówił, tak same jak i inni. Nawet Paweł Nawrocki, gdy ktoś wymienił jego nazwisko, niesłychanie się na to zgniewał, widocznie i on by sobie uważał za hańbę na takim wiecu, zwołanym przez carochwalcę, przewodniczyć. Więc przyjął godność zastępcy przewodniczącego ów nieznaną jegomość — towarzysz Stojałowa.

Po takim wstępie wyłazi Stojałow na deskę i chce mówić, ale w tej chwili z piersi ludu wrywa się potężny krzyk: a witajże nam lampiarzu, rublarzu, zdrajco, judaszu i t. p. A pociós tu przyszedł, kto cię tu prosił, precz zdrajco i t. d. A potem zabrzmiał hymn „Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej, do Ciebie Boże wnosim ten głos“...

Trzeba było widzieć, co się działo w tej chwili z carochwalcą. Wił się jak piskorz, wywijając rękami, zdawało się, że mu oczy wyskoczą z dołków.

Ucichła pieśń, a on znowu próbuje mówić, powtarzają się okrzyki, a potem huknęliśmy pieśń o Bartoszu. A carochwalca stał i myślał, może nad tem, że już rychło wszystek lud polski w całym kraju tak się na nim pozna. A może przyszło mu na myśl, że lepiej to było iść z ludem... Choć wątpię, czy jego „krowie sumienie“ jeszcze się odzywa, bo za dużo grzechów i brudu na niem ciąży.

Tyle wymyślił, że wyskoczył na stół, przytrzymany przez kościelnego, ale w tej chwili jak burza huknął lud: a witajże nam, dobrze się przypatrzmy, jak wygląda judasz-zdrajca ludu. Aż to go ruszyło, więc zrzucił owczą skórę i począł się rzucać, grozić, krzyczeć, obrażać nas wyzwiskami od żydowskich parobków i t. p. Tego nam już było za dużo, więc wezwaliśmy go, aby zlął ze stołu i wyniósł się tam, skąd przyszedł, bo inaczej to mu i żandarmi nie pomogą. Więc zlął i poszedł na plebanję przez nas zbudowaną. Było po wiecu, poszliśmy na nieszpory.

Próbował jeszcze potem Stojałow poufnego zgromadzenia. Zeszło się kilkunastu lizuniów,

ale i ludowcy przyszli, a dzielny Tomasz Urbanek powiedział mu bardzo gorzkie słowa prawdy. Odjeżdżającego żegnaliśmy życzeniami, aby się udał na pokutę za bardzo ciężkie grzechy, które popełnił, a ludu aby więcej na pokuszenie nie wodził, bo już dość nabroił.

Tak się skończył napad kozacki Stojalowa na Odrzykoń. Odparliśmy go zwycięsko. Przekonaliśmy się przytem, że na usługi wielbiela Rosji daje rząd austriacki oddział żandarmerji i wszelkiej pomocy mu udziela. nadzwyczajnie. — Ciekawi jesteśmy czy to starosta zrobił na własną rękę, czy z polecenia namiestnika. Powinni się o to zapytać nasi posłowie w Radzie państwa.

Pośle Stapiński! widzisz, że cię potrafimy obronić, więc śmiało prowadź dalej, aż do zwycięstwa ludu.

Odrzykonianie.

Wesele u Matusa

czyli:

gorzej, czy lepiej.

(Ciąg dalszy).

- Przykro niektórym gospodarzom, że teraz biedniejsi nieco odżyli przez Saksy i Amerykę i żalą się, że dziś trzeba więcej płacić robotnikowi, że go trudno dostać i że trzeba się z nim jak z jajkiem obchodzić.

Wierzę, że tak jest, i że to nie wszystkim przyjemnie, ale pytam Was mili bracia, gdybyśmy byli w ich skórze, czybyśmy też nie woleli zarobić więcej i lżej? Powtóre fortuna się kołem toczy, to my może, a już nasze dzieci z pewnością za zarobkiem pójść też muszą, bo ziemi nie przybywa, a dzieciśka... żebym Boga nie obraził... boćkowie nam zwłóczą prawie co roczku. Dość klasa uboższa czasu na tę poprawę czekała. Bo czyż Wy pomyśleliście kiedy nad tem, jakie to wielkie były drzewiej te zarobki, póki ludowina była głupszą i drogi do Ameryki i Saksów nie znała?

Nie wstydzę się tego (choć mię nie jeden nawet z gazetników tem chce poniżyć) i powiadam głośno, żem był ongi tym zarobnikiem, toć mogę coś o tej materji powiedzieć.

Mającego może lat 13 posyłało mię s. p. moje poczciwe ojczyisko na zarobek do poganiaczki. A że do tego dobijali się synowie nawet grubszych go-

spodarzy, toć chodziłem do dworu lub plebanji na noc, bojąc się, by mię kto nie podbieżał i sypiałem pod żłobem. Rychło świt, musiałem gnój od 4 koni wyrzucić, ubrać je, zaprzadź i cały boży dzień łazić po roli i majdać batogiem. A gdy się trafił do tego fernal przeciwa świata, to jeszcze człeka brylą poczęstował — co się zdarzało, gdy mu nie dobrze konie poszły.

A za tyle mozołu i skwaru ileżem to dostał, ile? Oto 15 do 20 krajcarów, a z tego musiałem jeszcze dać fernalowi co dnia 2 kr. na tytoń. I to się miało zwać zarobkiem? I to tyle płacono, kiedy zboże było po 12 i 13 złr.?

I wy byście mieli sumienie jako chrześciańskie ludzie zazdrościć tego i mieć za złe, że taki dryblas za granicą zarabia dzisiaj grubo więcej? Gdyby to tak było, to pozrucajcie z siebie te święte szkaplerze, bo wy ich niegodni nosić. Wy byście byli chyba poganie, nie wiedzący o tem, co Kościół święty uczy: «Kochaj biźniego jak siebie samego», i co bardzo ładnie wyrażono: «co tobie nie miło, tego drugiemu nie czyń».

Kiedym troszkę wyrznął od ziemi, pracowałem około koniczyn. Głód w chałupie królował, trzeba było bodaj na bochenek chleba zarobić, by pożywić starego ojca, siebie i małego brata, a prócz tego macochę i z jej dwójgiem małych dzieci. Tam na czerwcowej spiekocie człek musiał cały boży dzień szelentać się z grabiami po polu i to nie tak lelum-polelum, bo przystawca surowy kierował człekiem niby kołędniczy turoniem, a taki młody chłopczynna boi się i robi co sił, aby go tylko na drugi dzień do roboty przyjęto.

Nigdy tego nie zapomnę, jak my grabili konicz na «małej łące» pod Miłocinem. Na śniadanie przetrąciłem kromeczkę chlebusia, na obiad schlipałem jakichś polelotów usmatrużonych przez macochę, co się podobno miało kaszą nazywać i o tem mus było machać grabiami do nocy! Dzień czerwcowy długi jak batóg dziadowski, a słońeczko niby maluśkie jak podplomyczek, ale żarem zionie niby z pieca, toć się człek upał pęził nielada.

Nareszcie przyniesiono dozorczy w białej chusteczce podwieczerek czyli juzyne, więc krzyknął na robotników: «siadać!» Jaki taki poleciał po zawiniątko

i zajadał, to chleb z bobiku, to jęczmienny, niektórzy mieli placuszki na blasze pieczone. Jam nie miał ani na jedno ujedzenie. Przycupnąłem pod kopką, wysysam niby bąk słodycz z koniczyny i z łzami połykam.. Było nas takich więcej.. Pojrzałem na dozorcę — ujadł parę razy, napił się mleka, a resztą.. myślę, może mnie obdarzy.. Zawołał na najładniejszą z dziewcząt i to jej oddał.. Obejrzałem się za siebie. Widzę, jak zamożny a bezdzietny gospodarz Michał Krzemieński smaczno zajada chleb żytni z serem. Podjadł, co podjadł, wody się napił, głębię jak się patrzy obtarł, a resztki schował galantem do konopnej torbeczki, zasmyknął powrózeczkiem i kontent sam ze siebie uwiązał u pasa.. Spojrzałem na niego raz i drugi miłosiernie i myślę w duszy.. widział, że już juczyny nie jadł, zostało mu sporo.. może się dorozumie i... — Przeżegnał się i na ten pomysł nie przyszedł..

Chryste Panie! ja Cię wtedy zrozumiałem i dotąd wiem, dlaczegoś aż piękne niebo obiecał tym, którzy głodnego nakarmią.

W takich warunkach i tak pracując, ileż to wtedy taki chudzina zarobił, ile? Oto 25 do 35 centów! Cóż to był za zarobek i jak się ludowina mogła z niego wyżywić bodaj, w czasie takiej drożyzny żywobycia — powiedzcie sami?

A ninie wszyscy ludzie, bogatsi i ubodzy czy nie mają chleba do syta, czy każdy nie ma co jeść i w czym chodzić i czy możemy przeciwkować Bożej Opatrzności i gadać, że dziś czasy gorsze? Co do mnie dziękuję Paniezusowi za takie czasy, a proszę Go, aby nas gorszymi kiedy nie smagał.

C. d. n.

Jakób Bojko.

Carскому lokajowi

(do pamiętnika).

Po ulicach leżą trupy,
Czaszek, jelić całe kupy,
Jakby szalał miecz katowski.
Lecz niewinni są Moskale,
Choć krwiożerni, jak szakale,
Bo ich broni Stojałowski.

Krew się leje, płoną domy,
Kule walą, jakby gromy,

Zbóje grabią miasta, wioski.
Łotrów carskich, lokaj wierny,
Sługa boży — miłosierny
Broni Rublarz — Stojałowski.

Mózgów ludzkich pełne doły,
Żywce ludzi różną na poły.
Wściekł się carski rząd czartowski.
Lecz nie równać go z bydlety,
Broni go ongi wyklety,
Słynny lampiarz Stojałowski.
Ludowicz z pod Dąbrowy.

Z powiatów i gmin.

Bzianka, pow. Sanok.

Otwarto u nas składnicę pocztową. Prowadzi ją obszarniczka, paui Grodzicka, matka starosty jarosławskiego. Taka już bieda przyszła na obszarników, że wyciągają ręce i po tak skromny zarobek, jak 12 koron miesięcznie za prowadzenie składnicy. Starali się o to chłopci, ale nie wytrzymali konkurencji z obszarniczką. *M.*

Gięcina, pow. Żywiecki.

Dawno już zbieram się, by napisać słów kilka o tej naszej „Przyjaźni“, która może być postawiona na wzór złego rodzaju stowarzyszenia i aż nie przyjemnie wspomnieć, że na czele tej gromady stoi ksiądz. Członkowie dali się zawojować różnym przybłędem, co nawet naszemu narodowi nie życzą dobrze, a ciągle w tej „Przyjaźni“ tylko pijatyka kwitnie i karciarstwo, a wielu jest wprost nałogowych pijaków i awanturników, którzy wywołują bitki i przeróżne obrazy boskie, a po wsiach okolicznych, jak kto powie: „ten jest z Ciencińskiej Przyjaźni“, to wystarczy, aby ludzie stronili od niego, bo się boją, by się nie urznął jak nieboskie stworzenie i nie wszczął bitki. Na to ksiądz nie radzi, na to nie sprowadzi jakiego przechrzczonego żydka, by ludzi na drogę wstrzeźliwości sprowadził, nie obrzydza im kazaniem tej trucizny-wódki, tylko Horowitza sprowadza z Krakowa, by ich namawiał na tą najgłupszą gazetę „Postęp“. Kto był gdzieś w świecie i ocierał się o ludzi, ten jak raz weźmie tą bibułę „podstępna“, to pozna się, że to gazeta umyślnie wydawana z obliczeniem, by oglupiać tych, którzy ją czytają. Hej głuptaki, głuptaki! Długo jeszcze będzie źle u nas, jeśli będziecie pić, grać w karty, a czytać głupie piśmidła. Popiliście się, toście obrazili Kubika, powtarzając kłamliwe

oszczerstwa, uwierzyliście w łgarstwo i teraz będziecie mieć nauczkę. Podziękujcie tym, co wam głupstwa w uszy ponakładali. Przestrzegam was również przed tą organizacją, na którą was Horowitz namawiał, bo w niej pożytku wielkiego nikt nie widzi, tak, jak i Horowitza po wyborach żadne u nas oko ludzkie nie zobaczy. Wspomnicie moje słowa, jakoteż wspomnicie, że tylko w Polskim Stronnictwie ludowym możecie przyjść do poprawy swego chłopskiego losu i przy gorliwym czytaniu *Przyjaciela Ludu*, możecie wyzbyć się nałogów i stać się prawdziwymi obywatelami, z którymi i w gminie i w urzędach liczonoby się. A tak, to kto się liczy z takim, co mu z gęby jedzie okowita na pół mili? Każdy uważa takiego za wiecheć poprostu. Nie mówię tu o wszystkich Cięciniach i nawet nie o wszystkich „Przyjaźniakach“, bo bym zgrzeszył, ale uderzcie się w piersi, ci coście zawinili, a przyznacie sami, żeście jakby na niepodobieństwo boskie stworzone istoty. Myślę, że was rumieniec wstydu obleje i wystarczy, by o tem więcej nie pisać. Na tem zakończę, a pamiętajcie o mej radzie serdecznej, a na doświadczeniu opartej.

T. —

Iwonicz, pow. Krosno.

W nocy na 10. b. m. nawiedziła powódź i naszą gminę, zwłaszcza na dole. Zniszczenie jest tem dotkliwsze, iż wszystkie nieczystości z zakładu kąpielowego, oraz ropę z kopalni rozniosła woda po polach. Aż nie miło wyjść w pole, a bydle nie tknie się śmierdzącej trawy. Nie wiemy, co począć ze stadniami, również zanieczyszczonemi. Choroby z zakładu kąpielowego mogą się łatwo rozszerzyć po gminie. Przyczyną powodzi jest zatamowanie odpływu wody przez łożysko na dworskiem. C. k. starostwo powinno w to wglądać i zapobiedz podobnym wypadkom na przyszłość.

S.

Kraków.

Z Rady powiatowej krakowskiej. Dnia 13. b. m. odbyło się posiedzenie pełnej Rady powiatowej. Panowie z większej własności nie dopisali obecnością, z włościańskich radców nie było na posiedzeniu Jana Mola z Rącznej, Michała Wyki z Balic i Wawrzyńca Łazarskiego ze Zwierzyńca. Ten ostatni chory, nie można się dziwić, że nie przybył. Przy sprawozdaniu pp. Delegatów do Rady szkolnej okręgowej, rozwinęła się obszerna dyskusja. Radca p. Tetmajer omówił swoje spostrzeżenia przy popisach szkol-

nych na wsi i zauważył, że delegaci Rady powiatowej na popisach (egzaminach) szkolnych są uważani przez pewną część nauczycieli jako niepotrzebny sprzęt, nie mający wpływu na stronę pedagogiczną.

Radca powiatowy p. Franciszek Wójcik, zabrawszy głos omówił z własnego doświadczenia, że przybywszy na popis szkolny w charakterze delegata Rady powiatowej zastaje już trybunę zajęta przez kogoś z obszaru dworskiego, który uważając się za coś wyższego zajął miejsce na trybunie, tak, że delegatowi pozostawiono ostatnie miejsce do siedzenia. Zaznaczył p. Wójcik, że jeżeli w Poznańskim więcej interesują się włościanie popisami szkolnemi aniżeli u nas, to temu winna mniejsza oświata ludu naszego, jak również obojętność nauki i niepatriotyczne wychowanie w naszej szkole. Pod Pruskim gnębą więcej naród polski, dlatego tam społeczeństwo polskie więcej jest odporne do zaborcy Prusaka i lepiej kocha swoją Ojczyznę (??).

Radcy pp. Ptak i Jarzyna wspomnieli o o fałszywej nauce naszej szkoły t. j. nienarodowej i o książkach nie odpowiednich, które dają na popisach jako nagrody dzieciom, które nigdy ich nie czytają.

Przytoczył p. Franciszek Wójcik w dalszym ciągu, jak pewna nauczycielka mówiła do rodziców i dzieci szkolnych na wsi:

Do rodziców: „Ja nie żądam od was grzeszności, o was nie dbam, ja mam księżdzę w rodzinie — a co wy znaczącie“. Do dzieci: „A ty matkę masz bogatą, przedstawiasz się swoimi koralami, czy myślisz, że ja nie wiem, że masz matkę bogatą“. Taka jest pedagogia w naszych szkołach, mówił p. Wójcik i z nich mają być przyszli obywatele kraju.

Przy ostatnim punkcie wnioski członków. zabrał p. Franciszek Wójcik głos i mówił: Wicie panowie czem jest dla rolnika plon, te plony, to cały byt gospodarza. Mimo to, oficerzy austriaccy paniczykowie urządzają sobie zabawę na chlebie, jak to miało miejsce na gruntach p. Matejki w Bartowicach i gdzieindziej. Oficerowie z całą sforą psów niszczą plony i takowe lekceważą. Oprócz tego gdyby kto bronił swego zagonu to jeszcze mu się dostanie epitet „polska świnię, polska kanalię, ordynarna bestja“ i t. d., takich wyrazów używają „kulturalni“ Niemcy. Aby te rzeczy nie powtarzały się dalej, postawił p. Wójcik wniosek, aby Rada powiatowa udała się do komendy korpusu, by ta pouczyła oficerów, że takie rzeczy powinny już raz ustać, bo chyba to nie wyrabia

„rycerskiego ducha“. Postawił w dalszym ciągu p. Franciszek Wójcik wniosek, aby magistrat krakowski z placu Szczepańskiego usunął fury ze ziemniakami przekupniów. Gospodarzy bowiem magistrat wypędził za miasto na plac Jabłonowskich, a handlarze sprzedają w mieście z największą niekorzyścią dla włościan i dla samych mieszkańców Krakowa.

Gdy bowiem handlarze są blisko a włościanie daleko ze ziemniakami, taka „pani“ służąca woli iść bliżej, mniej czasu tracić, aby miała dłuższy czas ze żołnierzami chodzić, a potem pani swej powie, że drogie ziemniaki. Drogie, bo jej się nie chciało iść do gospodarza daleko, wołała bliżej kupić u przekupnia. Jak z tego powodu i przekupnie wyzyskują chłopów co do cen ziemniaków, to jest wprost oburzające.

Radcy Ptak, Jarzyna i Tetmajer przyłączywszy się do wniosku p. Wójcika, omówili jak brudne są ławki na rynku Krakowskim, na których kobiety sprzedają mleko, jak strażnicy magistratu postępują z temi kobietami, jak ich niesłusznie nieraz aresztują i sekują i przytoczyli kilka na to przykładów z wymienieniem imion i nazwisk kobiet jak z niemi postępowano. W końcu p. Wójcik z Wyciąż, omówiwszy niedogodność i ciasnotę w wagonach osobowych na kolejach podczas jazdy, gdzie ludzi jak śledzie do beczki pakują na marynatę, postawił wniosek, aby Rada powiatowa krakowska udała się do Dyrekcji kolei, aby dawano więcej wagonów do pociągów osobowych.

Radca Bartyzel wniósł zażalenie na lekarza okręgowego w Liszkach p. Dr. Ludwиковskiego, który niewłaściwie ma postępować z chorymi mieszkańcami gmin w tamtejszym okręgu się znajdujących, co udowodniał faktami. *Śluchający świadek.*

Z Wadowickiego.

Po wiecu centrowców w Tłuczani postanowili ludowcy odbyć wiec w tej samej okolicy dla wyjaśnienia ludowi szachrajstw centrowców, bo na wiecu tłuczańskim nie dopuścił ks. Szewczyk do mowy ludowców zgłaszając ich mowców muzyką, którą umyślił na to trzymać na zgromadzeniu.

Wiec ludowców odbył się 8. lipca, zwołany przez Franciszka Dzióbka. Nie omieszkałi przybyć i centrowcy dr. Opydo i ks. Szponder. Przygotowawszy sobie bandę rozbijaczy centrowców, próbowali i na tym wiecu przeprowadzić swoje przewodnictwo, ale napróżno, bo nie było ani czwartej części po ich

stronie i to zgrai nazbieranej po plebanjach. Organista tłuczański był dowódcą zgrai, aby wyprawiać burdy. Na propozycję Malaty z Choczni objął przewodnictwo p. Dzióbek, jako zwojujący i on wyłuszczył, co to jest to centrum i kogo ono wyłącza w agitacji w czasie przedwyborczym do Rady państwa i Sejmu. Potem zabrał głos poseł Opydo, centrowiec, ale płół jak najemnik i straszył lud, że na posłów nie mogą wybierać chłopów, bo nie umieją po niemiecku i na polityce się nie znają. Temu zaprzeczał Malata i wyjaśniał, że jeżeli Czesi, mniejszy liczebnie naród, uzyskał sobie język czeski w Radzie państwa i może się takowym posługiwać, dlaczego my Polacy nie możemy przemawiać w izbie (parlamencie) po polsku i dlaczego zapiski stenograficzne nie mogą być tłumaczone z niemieckiego na polskie i z polskiego na niemieckie? Wykazał dalej, że choć nie umiejący dobrze po niemiecku, z pożytkiem pracują w Radzie państwa dla ludu posłowie chlopi. Centrowcy są na to, aby bałamucić lud i straszyć czem się da, aby szlachcie torować drogę po mandaty ludowe. Przypominał p. Opydzie, jak się wyraził na swoim sprawozdaniu w Sokole w Wadowicach, gdzie najwyraźniej powiedział, że chłop może więcej płacić podatku z morga, jak pan na wielkim obszarze, bo sam go obrobi. Drugi centrowiec ks. Szponder zabrawszy głos, rzucił się na ludowców i obiecywał ich żywych pogrzebać, aby dogodzić swojej chrześcijańskiej zemście centrowej. Na to Malata odpowiada ks. Szponderowi i przypomina mu poczynione publicznie przyrzeczenia w Sokole w Wadowicach, kiedy ks. Szponder rozdierał na sobie sutannę i mówił: „oto ludu kochany, co ci dam innego nad to, co mam, oto ci dam serce, którem cię kocham i przyrzekam ci ludu wiernie strzedz twoich interesów i bronić was na każdym kroku zawsze“. A teraz czem jest ks. Szponder, to każdy ludowiec wie. Takie to są charakterystyki tych centrowców, którzy wnet wyprzedzą w krętactwie nawet jupice husytów. Tłuczani jest najlepszym dowodem, do czego oni zdolni, nawet do mordu poprowadzą, byle swego dopiąć, a lud utrzymać w ciemnocie, pokrywając swoje zamiary pobożnością. Najlepiej widać to wszystko na Stojałowskim, który na ich kłatwy odpowiadał artykułami pod tytułem, że „Nie pójździe do Kanosy“, albo takimi, jak „Zbójce z nocy św. Bartłomieja“, „Trzy bąby“, „Smok galicyjski w czoło ugodzony“ itd., itd.

A teraz ten sam Stojałowski jest dowód-

ca centrowców, do jego wózka politycznego wszystkich księży zaprzagli, aby tumanili ludzi łatwowiernych na korzyść uprzywilejowanych.

Centrowcy nie mając nic do zarzucenia ludowcom, obmyśleli chwycić się podstępny, że ludowcy psują wiarę chrześcijańską. Małata stawia pytanie zgromadzonym, w jakim punkcie i w którym przykazaniu ludowcy psują wiarę i wyjaśnia, że pewnie w tym punkcie, gdzie chodzi o głębokie kieszenie i przywileje szlacheckie i to centrowcy nazywają psuciem wiary, aby nieświadomych bałamucić.

Przy końcu zgromadzenia przewodniczący Franciszek Dziobek, jako zwojujący zgromadzenie, postawił wniosek, aby każdy, kto dąży do sprawiedliwości i chce równych praw dla ludu, przystąpił do Stronnictwa Ludowego, a zgromadzeni oprócz kilkunastu najętych centrowców uchwalili przystąpić do Stronnictwa Ludowego polskiego, którego organem jest *Przyjaciel Ludu*.

Naczelny świadek, ludowiec
Jan Mirowic, z Choczni.

Zabłocie, przy Żywcu.

Wylew Soły — mamy do niego szczęście — prawie co roku częstuje nas swą gościna, raz w mniejszym stopniu, to znów bardzo poważnie, jak to miało miejsce przed dwoma laty. Zrobiono wał ochronny, tembardziej potrzebny i konieczny, że brzeg od strony Żywca był w taki wał zaopatrzony, o tyle więc po stronie Zabłocia ewentualny wylew byłby sobie pohasał w dwójnasób. Ale o ten wał była po prostu walka. Gmina Zabłocie w pewien czas potem wybudowała wał ochronny dużym kosztem wyżej papierni i ten już też okazał się zbawiennym, wytrzymując napór wody, która się po ulewach spiętrzała. W ten sposób wał w dwóch miejscach chroni pola od zniszczenia; w jednym jednak miejscu, a mianowicie od papierni po most kolej państwowej, Soła niepokromiona jest takim wałem i wylew zawsze tym właścicielom, którzy w jej sąsiedztwie posiadają grunta, przynosi pokaźne szkody. Robiono już wielokrotnie starania w żywieckiem starostwie, by uzyskać pozwolenie na wybudowę tego wału i podobno już kilka podań w tej sprawie śpi od dłuższego czasu. Terazniejszy starosta jest dopiero niedawno, więc jeszcze nie miał czasu tego pozatapiać, tembardziej, że się z zaległości po poprzedniku wykopać nie może, ale bądź co bądź sprawa wymaga rychłego traktowania, więc ją podnoszę w

piśmie na razie, choć mię proszono wprost, bym sprawę posłowi Kubikowi do parlamentarnego interpelowania oddał. Mam jednak przekonanie, że i tego rodzaju jej poruszenie przyniesie odpowiedni skutek, a zaoszczędzi się panu staroście pisania odpowiedzi na interpelację do jego władzy przełożonej. Inaczej postąpimy, gdyby nas ten sposób pozawodził.

Stanisław Szczepański.

Władomości polityczne.

Polska.

Sojusz między wszechpolakami, stańczykami i centrowcami ujawnił się dobitnie przy sposobności odsłonięcia pomnika Bartosza Głowackiego. W słodkiej zgodzie organki tych przyjaciół napadły na posła Bojkę za jego mowę przy pomniku (mowę tę podajemy dosłownie). Banda najemna chciała zmusić lud do milczenia, albo wielbienia na oslep nawet zbrodni na szkodę ludu i Polski spełnionych. Bezsilny jednak jest ich gniew.

Koło polsko-pańskie w Radzie państwa, które ponosi winę za zaniedbanie regulacji rzek, a przez to i za zniszczenia powodziowe, tnie teraz przed wyborami zucha i uchwała „energicznie“ zająć się tą sprawą. Znamy się już na takich zuchach.

Z obojch stron świata.

Austria. Rząd austriacki zapowiedział Węgrom, że cofa wszelkie dotychczasowe przedłożenia w sprawie ugody węgiersko-austriackiej i obstaje przy tem, aby wszystkie sprawy zostały na nowo uregulowane.

Walka słowa z Serbią trwa dotychczas.

Anglja urządziła wielkie manewry morskie, w których chodziło o policzenie się z siłami na wypadek wojny z Niemcami. Wilusia zaniepokoiła wielce ta próba wojenna.

Amerykianie urządzili kongres zastępców wszystkich państw amerykańskich, aby wspierać się wzajemnie na wypadek zaczepienia przez Europę któregośkolwiek z państw. Bankierzy europejscy, mający pieniądze na pożyczkach w Ameryce, zrobili z powodu owej uchwały wielki krzyk.

W Rosji nic się nie zmieniło. Walka między rządem a społeczeństwem sroży się dalej z coraz większą zawziętością.

Prosimy o jednanie nowych
czytelników.

Okruszyny.

Ludowcy! rozszerzajcie Przyjaciela Ludu jak najenergiczniej, abyśmy zwalczyli stańczyków i ich lokal. Nowi czytelnicy, którzy od 22. bm. zamówią gazetkę i nadesłają choć półroczną zapłatę (2 K.), otrzymają na premię bezpłatnie następujące książeczki: 1) zbiór powiastek, 2) Książeczkę o zmianie ustawy drogowej, do rozważki, ku pocieszeniu ludowców, 3) O potrzebie zmiany ustaw sądowych, 4) Jakie powinno być prawo wyborcze, 5) O należytościach dla księży.

Dawnych Czytelników prosimy pamiętać o zapłacie.

Świątokradztwo. Aż z 48 parafji doniesiono nam, że księża tamtejsi przypisują ludowcom winę za burze i powódzie. Mówią oni, że jest to kara za czytanie *Przyjaciela* i buntacje. Zamiast pociechy i ratunku, zamiast miłości bliźniego, oni w takiej bolesnej chwili szyderstwo mają na ustach. Tak się zdaje, że owym kapłanom radość sprawia nieszczęście ludzkie. Trzeba być z gruntu złym człowiekiem, aby tak postępować. Jest to najstraszniejsze bluźnierstwo — przypisywać Bogu najdobrośliwszemu i najsprawiedliwszemu takie rzeczy, których nawet człowiek uczciwy nie popełnia. Aż zgroza pomyśleć, do czego prowadzi takie nadużywanie imienia Bożego. Gdybyśmy chcieli odplacić owym kaznodziejom pięknem za nadobne, to równem prawem moglibyśmy powiedzieć, iż jest to kara boża za nadużywanie religji św. do niegodziwej walki. Dlaczegoż plebańskich gruntów nie ominęły burze?

„Boże odpuść im bo nie wiedzą, co czynią“. Jezu Chryste broń kościoła św. przed takimi świętokradzcami.

Wiec publiczny odbędzie się w niedzielę 22. bm. w Wiewiórcie koło Zassowa w budynku dworskim, o godz. 3-ciej po południu. Zwołujący: *Stapiński*.

Słowaków sprowadzają obszarnicy we wschodniej Galicji do żniw. Płacą im 9 K. za mórg, koszta podróży i wikt. A miejscowej ludności ofiarują po 1 K. za dzień i jeszcze się dziwią, że lud strejkuje. Oni wolą zgnoić i siano i zboże, niż postąpić płacy robotnikowi. To też jeszcze ze dwa lata takiej gospodarki, a będzie po dworach. Nawet lokaje wszechpolscy nie im nie pomogą razem z wszystkimi samborskimi Watanami i Mrozkami.

Do kąpiel niemieckich w Kissingen wyjechał 11. bm. biskupi ks. Wałęga i ks. Nowak z Krakowa.

Ile pieniędzy poszło z dymem? Dochód z tytoniu przyniósł w r. 1905 austriackiemu ministerstwu skarbu 227 milionów 584 tysięcy 831 kor., o 6 milionów więcej, niż w roku 1904. Przypada więc na jednego człowieka 8 kor. 31 hal. podatku tytoniowego.

Drzewa owocowe dobrze rosną i owoc związany nie odpada na ziemię, jeśli się pokryje cienką warstwą starej mierzwy lub odpadkami konopnymi, kompostem i t. p. ziemię w koło pnia drzewka. Tym sposobem ziemia nie wysycha zbyt prędko i zostaje też namierzwną. Drzewom, które pędzą bujnie i nie wydają owocu, należy obciąć końce korzeni. Wskutek tego mniej się drzewo rozrasta. To przycięcie korzeni nic nie szkodzi drzewu owocowemu; przez wzruszenie ziemi ma lepszy nawet przystęp powietrza, co dobrze wpływa na rozwój rośliny. Popiół drzewny, rozsypany koło pnia, także dobrze działa.

Wielka cebula. Aby cebulę doprowadzić do znacznej wielkości, należy ją przesadzać do ziemi uprawionej, z nawozem bydłowym dobrze przegniłym przemieszanej, wsadzając ją w dołki, by główki cebuli na dłoń ziemia były przykryte. W Portugalji hodują tym sposobem cebulę ogromnej wielkości, dosięgającej nieraz wagi 5—6 funtów.

Posel Szajer, ozdoba centrowców, sławiony przez księży rzeszowskich wzór cnotliwego męża, pogromca żydów itd. jest, jak wiadomo, agentem do stręczenia służby obszarnikom. Prowadzi tę agencję w ten sposób, że ma rocznie po kilkaset dochodzeń karnych, więc też miała mu być odebrana koncesja. Ale widocznie za protekcją „jaśnie wielmożnych panów“ (Szajer nawet w Sejmie tak tytułuje Jędrzejowiczów) nie tylko przedłużono mu koncesję, lecz nadto rozszerzono mu ją także na wysyłkę ludzi do Ameryki. Dowiadujemy się o tem z listu pisanego przez Szajera do naszej redakcji. Bezstydy ten człowiek, czekający na nas przy każdej sposobności, pisze tak w liście z 13/7 b. r.

„Szanowna Redakcjo! W załączeniu przesyłam inserat z prośbą o łaskawe odwrotne uwiadomienie mnie co takowy kosztować potrzebuje za 6 lub 12 razy wstawić tego inseratu do anonsów. Jeśli Szanowna Redakcja po umiarkowanych cenach policzy to za więcej inseratów zapłacić mogę. Oczekując odpowiedzi kreślę się z głębokim szacunkiem Szajer“.

Treść anonsu, dołączona do listu, opiewa następująco:

„Ruch do Ameryki przez Tryest. Jazda do Nowego Jorku i wszelkich miejscowości północnej Ameryki odbywa się od teraz najszybciej czasu o dużo spieszniej we wykwiennie urządzonych parowcach. Kuchnia domowa zdrowa. Pomoc lekarska, lekarze władają w języku polskim. Niech więc każdy mający chęć jechać do Ameryki uda się w celu kupienia karty okrętowej do agencji pośrednictwa pracy **Posła Tomasza Szajera** w Rzeszowie ul. Marszałkowska Nr. 201“.

A więc poseł Szajer dalej handluje stanowiskiem poselskim. Cóż na to „Koło polsko-pańskie“, cóż wyborcy, cóż Rada państwa i Sejm, cóż wreszcie centrowcy? Czy to godzi się, aby poseł handlował ludźmi? Poseł Szajer ma „za głowę“ wychodźcy 20 koron, więc za pieniądze okłamuje biedny lud, jakoby przez Tryest „o dużo spieszniej“ się jechało, co jest nieprawdą. Bezczelny Tomuś ma odwagę prosić nas o ogłaszanie jego kłamstw. A jak to po polsku pisze Szajer, to aż hańba.

Chłopi Bzeszowiaczy! Czy Wy zdajecie sobie z tego sprawę, że hańba Szajera na Was spada?

Cena zdrady Judasza. W Marsylii ukazała się broszura, której autor roztrząsa sprawę — okupu za zdradę Judasza. Trzydzieści srebrników przedstawia sumę zbyt małą, aby mogła wzbudzić chciwość zdrajcy i zapewnić mu nabycie pola garncarza. Autor sądzi, że wyrażenie „triginta argentes“, użyte przez św. Mateusza, oznacza trzydzieści talentów srebrnych. Talent hebrajski wynosił 5.600 K.; na tej podstawie należałoby więc przypuścić, że Judasz otrzymał 168.000 K. To znowu za dużo i pole garncarza tyle kosztować nie mogło. Autor przypuszcza, że talent, stawszy się monetą obiegową, spadł w cenie i miał zaledwie 1.000 K. Zatem 30.000 K. było okupem za zdradę. Hypoteza ciekawa, lecz autor jej nie udowadnia. Paryski „Univers“, pisząc o tem, wyraża przypuszczenie, a mianowicie, że jednostką monetarną, wymienioną przez św. Mateusza, było tysiąc sesterów. W takim razie Judasz otrzymał 6000 K., sumę dość wysoką, aby mogła wzbudzić pożądaną chciwość zdrajcy i dostateczną do nabycia pola, należącego do garncarza. Bądź co bądź broszurka może dać pochoch do wyświetlenia tej sprawy. Autor poddaje się z góry orzeczeniu Kościoła.

Prokuratora okradli. Złodzieje niewydłani włamali się w gmachu kraj. sądu karnego we Lwowie do biura prokuratora pań-

stwa Bartha, rozbili jego biurko i zabrali 500 koron gotówki, złożonej w złocie w pudełku. Skradzione pieniądze były prywatną własnością p. Bartha.

To już szczyt bezczelności złodziejskiej.

Potworna zbrodnia. Z Krosna pisze p. Zuzak: Dnia 23 zm. nie wykryty dotąd sprawca zgwałcił w ohydny sposób 22 letnią dziewczynę wiejską, Annę Kubit z Suchodoła, a następnie w celu zatarcia zbrodni zadusił swą ofiarę i pozostawił w zbożu. Podejrzanego o tę zbrodnię stolarza Staronia z Krosna aresztowano, czy jednak on w rzeczywistości jest sprawcą tego czynu, wykaże prowadzone śledztwo sądowe. Staroń jest wdowcem, a nałogowo oddaje się pijactwu i w tem zapewne tkwi przyczyna zbrodni, gdyby on ją spełnił.

Szkaradny zabobon. Dnia 27. kwietnia b. r. zmarła we wsi Wierzbowcu, niedaleko Kosowa, dwudziestoletnia dziewczyna. Za życia jej utrzymywano, że jest ona „widmą“ (to znaczy, że utrzymuje stosunki z djabełem, karmi go, zasięga jego rad w celu szkolenia drugim i t. d.) Od 28. kwietnia b. r. zaczął padać deszcz, który bez przerwy trwał w naszych stronach do 17. czerwca. Mieszkańcy tej wioski twierdzili, że za przyczyną tej „widmy“ deszcz pada, ażeby był nieurodzaj i głód. By moc zmarłej ustała, wybrało się wieczorem pięciu mieszkańców wsi na cmentarz, odkopali grób, a najmłodszy z nich odrąbał zmarłej rydlem głowę od karku i zwrócił ją twarzą do ziemi. Po dokonaniu barbarzyństwa grób zasypano w przekonaniu, że deszcz ustanie. Dziwnym zbiegiem okoliczności nazajutrz nastąpiła pogoda. Wszyscy niemal święcie uwierzyli, że wskutek dokonanego barbarzyństwa deszcz ustał. Dowiedziawszy się o tem kossowska żandarmerja, poczyniła dochodzenia. Pięciu winnych od 29 do 60 roku przyznało się natychmiast do winy, mówiąc, że obawiali się następstw niepogody i dokonali tego barbarzyństwa w interesie mieszkańców wsi.

Oto obrazek oświaty galicyjskiej, rzecz trudna do uwierzenia — a jednak prawdziwa!

Zapotrzebowanie roczne papieru. Na kuli ziemskiej jest obecnie 4 tysiące papierni, które wyrabiają rocznie około 15 milionów centnarów papieru. Około 4 milionów centnarów spotrzebuje gazety, około 2 i pół miliona wydawcy książek, przeszło milion handel, tyleż władze administracyjne i instytucje prywatne i prawie tyle zakłady naukowe, reszta wyrabianej ilości papieru idzie na korespondencje prywatne. W Francji rozchodzi

się rocznie do 2 i pół miliona centnarów papieru, z czego na same gazety zużytkowują przeszło ćwierć miliona centnarów.

Za sprawozdanie nasze o tegorocznym zjeździe „Kółek rolniczych“ w Jarosławiu zgniewał się bardzo dr. Bronisław Duleba, a gniew swój wyładował w *Słowie Polskiem*. Mógł przecież poczekać na zapowiedzianą krytykę działalności Zarządu głównego, a byłby razem odpowiedział. A radzimy dr. Dulebie nie zapędzać się w wyrokach, bo nas to nie powstrzyma od wypowiedzenia słów prawdy. Lud będzie wyrokował, kto ma słuszość, a nie dr. Duleba.



Odpowiedzi Redakcji.

Ludowcy w Czerny: Dziękujemy, urządzimy w jesieni.

P. Heret: Doskonale, będzie na drugi raz.

Stojalów: A co zrobiłeś z macezką Heleną! Czy mam to opisać? Czy mam ci Gawronową przypomnieć i inne macezki twoje? Żona moja jest macezką i twoje drwiny tak samo jej na zdrowie wyjdą, jak mnie wychodzi na pożytek twoja carski zbirze wściekłość. Amen, już nie oszukasz więcej chłopów, a wściekłość twoja przyspiesza tylko twój ostateczny upadek.

D. m.: Żałuję, że przyszło za późno, już było złożone z Choczni. Ale dam do następnego numeru.

Odpowiedzi administracji.

Prenumerata zapłacona do: Solarz Jan 1/1 1907, Solarz W. 1/7 1907, Furman A. 1/1 1907, Sokulski 1/1 1907, Budnik Fr. listu z Ameryki nie otrzymaliśmy, więc nie wzięliśmy o powrocie. Ptak Jan: Proszę się uzalić na pocztę, a gdy nie pomoże, to wnieść skargę do Dyrekcji poczt, we Lwowie. Bał W.: Prenumerata zapłacona do 1/6 1907. Domoracki Fr. do Now. Roku 3 K.

Na stronnictwo ludowe: D. S. 1 K. Solarz W. 1 K. Soiarz J, 1 K. Kapała Franc. 76 h. za sprzedane znaczki.

Podania w sprawie **Uwolnienia od obowiązków wojskowych**, sporządza prawidłowo i pospiesznie c. k. rządowo uprawnione Biuro informacyjne dla

Spraw wojskowych
w Krakowie, ulica Stachowskiego 15, Willa Wanda. 1—3

TOWARZYSTWO ZALICZKOWE W DĄBROWIE

przyjmuje wkładki oszczędności tak z kraju, jak i od wychodźców z Ameryki, Niemiec, Danji itd. Towarzystwo wypłaca od wkładek po 4½ procent od sta, a pożyczek udziela na 6% od sta. Przekazy pieniężne i listy należy adresować wyraźnie:

Towarzystwo Zaliczkowe w Dąbrowie.

Mączka żuźlowa Thomasa



jest najskuteczniejszą na wszelkie rośliny ozime, koniczyny i łąki.

Pod gwarancją czystą, prawdziwą i skuteczną mączkę dostarcza

Jeneralny reprezentant

„Fabryk fosfatów Thomasa“

Józef KARRACH, we Lwowie.

Należy strzedz się przed zakupnem fałszowanych i bezwartościowych żużli o naśladowanym znaku.

Mam do sprzedania

około 500 kóp sprych dębowych do wozów. Cena za kopę 3 K. 60 h. loco Tymbark kolej. Adres: **Jędrzej Topa w Gruszowie, ost. p. Dąbkie koło Dobczyce.**

BANK PARCELACYJNY WE LWOWIE

objął do parcelacji

dobra SKOTNIKI koło Krakowa.

Obszar 230 morgów ról i łąk dwukośnych, doskonałych.

Wszystkich informacji udziela p. Dutkiewicz, stale przebywający w Skotnikach.

Popierajmy wyrób krajowy

znakomity — przewyższający zagraniczny.

Ceny bajecznie niskie.

Rzetelność i sumiennosc w dostawie.

Młynki do czyszczenia zboża. — Czyszczą szybko i dokładnie.

Młocarnie ręczne i kieratowe o kulowych łożyskach nadzwyczaj lekko chodzące — materiał doborowy.

Sieciarkarnie i wszelkie inne maszyny rolnicze.

Poleca również zupełne urządzenia

do wyrobu dachówek cementowych.

Jeden kompletny stół żelazny z 500 sztukami lanych żelaznych podkładek i jedna forma do wyrobu gąsiorów kosztuje **800 K.**

Proszę żądać cennika, który wysyłam darmo i opłatnie.

Skład maszyn rolniczych

Andrzeja Krukierka w Krośnie.

Na reumatyzm, gościec, postrzał (ichias) i wszelkie nerwobóle poleca się usmierające nacieranie, od lat 5 ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane Linimentum *Gaultheriae compositum* z prawnie zarejestrowaną marką ochronną

„NERWOL“

chemika Dra Juliusza Franzosa, aptekarza w Tarnopolu. Cena flakonu 80 hal. — 10 flakonów 8 kor., nie licząc opakowania i franco. — Tysiące listów dziękczynnych do przegładnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka poczt. Do nabycia w każdej większej aptece, względnie w aptece chemika Dra Juliusza Franzosa w Tarnopolu.

Zadajcie w każdej aptece

by wam dawano tylko

wyrobu aptekarza Szczepańskiego

nadzwyczaj skuteczne środki

„Zabłocki proszek dla nierogacizny“

paczka za 60 hal.

„Proszek holenderski dla krów“

paczka za 1 koronę

Działają pewnie, są tanie a przewyższają dobrocią wszelkie tego rodzaju środki zagraniczne. Wydatek sownie się wynagradza, krowy dobrze żrą, przez co dają więcej mleka i pięknie wyglądają, wieprzki tuczą się wybornie przy wielkiej żerności.

Przy każdej paczce jest sposób użycia.

Przy zamówieniach wprost odemnie za 10 Kor. opłacam pocztę i zamawiający dostaje towar po cenach oryginalnych.

Żądajcie tych środków w składach aptecznych i Kółkach rolniczych, a baczcie by wam dawano tylko wyrób galicyjski aptekarza Szczepańskiego.

Główny skład i wyłączny wyrób:

**Apteka Stan. Szczepańskiego
w Zabłociu przy Żywcu.**

Wyroby tkackie

z najlepszego przedziwa, jak najstaranniej wykonane, jako to:

Plótaa białe zwykłej i prześoleradłowej szerokości, dymy, dreleczki, różnki, obusteczki do nosa, śolerki, obrusy, serwety, baronany, flanelo, szewloty, płótenka kolorowe na fartuszki, sukienki, bluzki i t. p. — poleca najtaniej

tkalnia płócien Michała Mięśowicza

w Korozynie obok Krosna.

Proszę żądać próbek towarów!!!

Po tym znaku
poznaje się sklepy w któ-
rych sprzedaje się

Singera Komp. Tow.

Kraków



wyłącznie

S I N G E R A

maszyny do szycia.

akc. maszyn do szycia

Szpitalna 40.

FILIE: Kraków, Kaźmierz, Wolnica.
Chrzanów, Mickiewicza.
Jarosław, Krakowska 30.

Tarnów, Wałowa 15.

Rzeszów, Trzeciego Maja 5.

Tarnobrzeg, Rynek.

Nowy Sącz, Jagiellońska.

Sanok, Jagiellońska, ob. Kółka roln.

Łańcut, Rynek.

Ostrzegamy naszych P. T. Odbiorców przed maszynami, które dostarczają inni kupcy pod nazwą „ORIGINALNE SINGERA“. Ponieważ naszych maszyn do szycia nie oddajemy nigdy żadnym kupcom do sprzedaży, przeto dostarczane przez nich maszyny pod nazwą „ORIGINALNE SINGERA“ — są w najlepszym wypadku stare, używane, z trzeciej ręki nabyte i odnawiane, za które my ani odpowiedzialności nie przyjmujemy, ani też do takowych potrzebnych części nie dostarczamy.

BANK PARCELACYJNY WE LWOWIE

nabył na parcelację położone w powiecie Jasielskim dobra

ŚWIĘCANY.

2-3

Dobra te mają obszaru przeszło 1000 mg. (w tem 500 mg. lasu). Grunta doskonałej jakości, lekkie glinki przypiaszczyste, nadzwyczaj plenne, przed paru laty zdrenowane. Młyn i tartak wodny oraz znaczne rybne stawy postępowo prowadzone — na sprzedaż. Odległość od stacji Siepietnica 4 km. Poczta i telegraf w Bieczu 6 km

Kościół i szkoła w miejscu.

Drzewo budulcowe w wielkiej obfitości z miejscowego wyrębu korzystnie do nabycia. Ceny umiarkowane.

Po bliższe wiadomości należy się zwracać do p. Stan. Kułakowskiego, zarządcy Banku parcelacyjnego w Święcanach, który ceny i warunki wskazuje i pieniądze odbiera.

Bank parcelacyjny daje nabywcom *bezwzględnie kontrakty i intabulację* na ich *włeczystą własność* oraz *bez żadnych długów dworskich*. — Nabywcy za zapłatą połowy, lub nawet tylko jednej trzeciej części ceny kupna resztę, to jest drugą połowę względnie dwie trzecie części mogą zapłacić *w ratach*, w jakich zechcą nawet do pięciu lat.

Bank wyrabia parcelantom także tanie i dogodne *pożyczki* Banku krajowego, czy to na czas krótki, czy na dłuższe lata aż nawet do 24 lat na 4%.

BANK PARCELACYJNY

nabył na parcelację dobra

PRZYBYSŁAWICE

w powiecie brzeskim.

Sąd telegraf, poczta, urząd podatkowy w **Radłowie** o 3 km. odległym zaś *kościół* parafialny w sąsiednim Otfinowie. Szkoła o 2 nauczycielach w miejscu, stacja kolei Bogumiłowice lub Biadoliny

Grunta *najplerwazorzędniejszej jakości*, położone między dwiema rzekami Dunajcem i Kisielnią. Obydwie rzeki owalowane i grunta zupełnie zabezpieczone od wylewów. Wyborne łąki dwukośne. Kilkadziesiąt morgów pastwisk także ilość wiklin. Cały obszar mierzy 800 morgów.

Ceny ziemi przystępne. Do sprzedania budynki dworskie na rozbiórkę.

W pobliżu lasy, w których nabywać można opał materiały budowlane nadto drzewo, sprowadzane splawami, tanio do nabycia.

Bliższych wyjaśnień udziela **Bank parcelacyjny we Lwowie** lub Delegat Banku Wny **Kajetan Ballński**, który ma swe biuro w **Zakliczynie**, a w **Przybysławicach** każdego piątku i soboty przebywa dla sprzedaży gruntów

2-3